

A woman with long, straight blonde hair is looking directly at the camera. She is holding a single slice of orange over her right eye. Her left eye is a striking blue. She is wearing a red and white vertically striped shirt. The background is a soft-focus mix of pink, orange, and light blue. The text 'Lidia Tasarz' is written in a blue, rounded font inside a white cloud-like shape at the top. At the bottom, the text 'Cząstka pomarańczy' is written in a 3D orange font inside a white cloud-like shape.

Lidia Tasarz

Cząstka
pomarańczy

Lidia Tasarz
„Cząstka pomarańczy”

Copyright © by Lidia Tasarz, 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Bogusław Jusiak, Dominika Urbanik**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Skład: **Jacek Antoniewski**
Modelka: **Malwina Kanecka**
Zdjęcie na okładce: **Kamil Kocimski**

ISBN: 978-83-8119-257-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*W podziękowaniu
Majce,
bez której „Cząstka pomarańczy”
pewnie nigdy by nie powstała
i jej Przyjaciółkom, zwłaszcza Izie, Sylwii i Beni.*

Pierwszy dzień w szkole po wakacjach. Po długich wakacjach. Z jednej strony nie mogłam się doczekać, kiedy tam pójde i zobaczę znajome twarze, a z drugiej wcale nie miałam ochoty wracać. Nie po tym, co wydarzyło się wiosną i latem. Nie widzieli mnie tu od dawna. To były dla mnie naprawdę długie wakacje. Ostatni raz byłam w szkole w marcu, potem „zachorowałam” i już do wakacji mnie tu nie widzieli. Nie do wakacji. Do dziś mnie nie widzieli. Wróciłam do domu dopiero wczoraj rano. Zmiana strefy czasowej jeszcze daje mi się we znaki. Wczoraj prawie cały dzień przespałam. Nie było czasu na spotkanie z kimkolwiek z klasy. Zresztą, czy naprawdę miałam ochotę z kimś rozmawiać? Chyba nie, bo gdybym chciała, to bym zadzwoniła – chociażby do Oli. Z nią zawsze dogadywałam się najlepiej. Jednak teraz, po powrocie do domu, zdałam sobie sprawę, jak niewiele mnie łączy z ludźmi z klasy. Nawet z Olą, którą przecież naprawdę lubiłam. Miałam za sobą coś, czego nigdy nie doświadczy żaden z nich, a co spowodowało, że przez kilka ostatnich miesięcy dorosłam i zaczęłam zupełnie inaczej na wszystko patrzeć. A oni? Pewnie pozostali takimi dziećmi, jakimi byli przed moim wyjazdem.

Droga do szkoły była na tyle daleka, że miałam dość czasu na rozmyślanie, co mnie czeka. Miałam treść, jak przed pierwszym dniem w nowej szkole albo występem podczas szkolnej akademii. Czułam się dziwnie, tak jakbym miała nieczyste sumienie i bała się spojrzeć ludziom w oczy, bo wyczytają w nich to, co tak skrętnie starałam się przez ostatnie miesiące ukrywać. Fragment drogi od mojego domu do głównej ulicy był cichy i spokojny. Niewielkie domy, oddzielone od chodnika ogródkami

albo trawnikami i obowiązkowym tu żywopłotem czy parkanem, zwykle o tej porze puste, sprawiały wrażenie niemal wymarłych. Ich mieszkańcy z reguły byli już w pracy, a dzieci pewnie czekały w szkole na rozpoczęcie nowego roku. Dopiero za rogiem, na jednej z głównych ulic miasta, uderzył mnie ruch i hałas. Jakaś ciężarówka przejechała mi tuż przed nosem tak nagle, że niemal odskoczyłam do tyłu. Szłam dziś pieszo. To znaczy do tej pory zawsze chodziłam do szkoły pieszo, mimo że była dość daleko. Teraz niby już nie musiałam, ale uznałam, że pierwszego dnia to byłoby przegiecie, gdybym zajechała pod szkołę swoim samochodem. I byłoby mi głupio. Nie lubiłam szpanu, a tak by to teraz wyglądało. Więc tak sobie maszerowałam i zastanawiałam się, jak zareaguję na widok mojej klasy i jak oni po tak długim czasie zareagują na mój widok. Te kilka miesięcy wystarczyło, abym się zmieniła do tego stopnia, że czasem nawet sama nie poznawałam siebie w lustrze.

Jak na pierwszy dzień września było gorąco. Lekka biała bluzeczka okazała się na szczęście przewiewna, więc nie czułam tego upału. Ostatnie tygodnie spędziłam raczej w zimnie i deszczu, więc idąc teraz, rozkoszowałam się słońcem i ciepłem. Nie spieszyłam się. Było jeszcze wcześniej i nie musiałam pędzić. Po drodze mijali mnie uczniowie, ale nie zauważyłam nikogo znajomego, bo głównie były to dzieciaki z podstawówki i gimnazjum. Może lepiej by było, żebym nie szła sama. Rozmowa z kimś znajomym na pewno pozwoliłaby mi oderwać się od dręczących myśli i nie stresować, ale kto wie, co w tej chwili byłoby lepsze. Może i dobrze, że jak na razie nikogo nie spotkałam. Nie wiem, czy tak naprawdę miałam ochotę z kimś rozmawiać. Dopiero teraz zauważyłam, że może być mi trudno nawiązać jakąś rozmowę z kimkolwiek – żeby uniknąć trudnych pytań i jeszcze trudniejszych odpowiedzi. Nie należę do osób najodważniejszych, nie jestem też wylewna i po prostu nie lubię opowiadać o sobie. Nigdy nie lubiłam mówić o sobie i swoich

sprawach. A teraz? Tym bardziej bym nie umiała. Bo i co bym miała im opowiedzieć?

Skręciłam w wąską uliczkę prowadzącą bezpośrednio do szkoły. Tu było już tłoczniej. Większe i mniejsze grupki zmierzały prosto w stronę szkolnego boiska. Gwar, śmiechy, przekrzykiwania. Co się dziwić! W końcu większość z nich nie widziała się ponad dwa miesiące. Ja nie widziałam ich dużo dłużej.

– O mój Boże! To tyyyy? – Przede mną stała Gosia z szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną buzią. – Boże! Dziewczyno, gdzie ty się podziewałaś tyle czasu? Ta twoja choroba, nie powiem, wyszła ci całkiem na dobre! W pierwszej chwili cię nie poznałam. Zmieniłaś się. Na korzyść, wierz mi. Bardzo na korzyść.

Stała tak przede mną i trajkotała, a moją próżność mile połechtał pełen podziwu wyraz jej oczu.

– Cześć dziewczyno... To ty? – Adam stanął jak wryty. – Już zdrowa?

– Jasne, że zdrowa. – uśmiechnęłam się do niego. – Nawet nie wiesz jak bardzo.

Adam należał do tej grupy w klasie, z którą zawsze się rozumiałam i lubiałam. Gośka zresztą też. Rozejrzałam się dookoła. Kilka osób szybko odwracało wzrok, widząc, że patrzę w ich kierunku, inne gapily się bezceremonialnie. Śmieszyło mnie to, ale nie dziwiło, że tak mi się przyglądają. Miałam świadomość tego, jak bardzo się przez to niecałe pół roku zmieniałam. Kiedy tak staliśmy, wokół zaczęła się zbierać cała nasza klasa.

– Jesteś wreszcie! – Ola spojrzała na mnie ze zdumieniem i wyrzutem. – Czemu się nie odzywałaś? Musimy pogadać. – Pociągnęła mnie za rękę w stronę wolnej ławeczki. – Jak na rekonwalescentkę wyglądasz kwitnąco. Wprawdzie jesteś blada, co po wakacjach jest trochę dziwne, ale poza tym... pierwsza klasa! Jak tyś to zrobiła?

– Nic nie zrobiłam. – wzruszyłam ramionami. – Jakoś tak samo...

– Zgubiłaś chyba z dziesięć kilo! I mam wrażenie, że urosłaś... jeśli to w ogóle możliwe. – Cały czas przyglądała mi się bardzo uważnie. – Ale wyglądasz na zmęczoną.

– Bo rzeczywiście jestem trochę zmęczona. – Uśmiechnęłam się do niej. Lubiłam ją. Może nie byłyśmy przyjaciółkami, ale to na pewno moja najlepsza koleżanka. Zawsze się rozumiałyśmy i chyba najtrudniej było mi utrzymywać przed nią swoją tajemnicę. – Dopiero wczoraj wróciłam do domu.

– Co ci właściwie dolegało?

– Nic szczególnego. Kiedyś ci opowiem. Ale jeszcze nie teraz.

– To coś bardzo poważnego? – zapytała z troską w głosie.

– Nie tak bardzo, jak myślisz. Ale na razie nie chcę o tym mówić. – Spojrzałam na nią i dodałam: – To długa historia i nie da się tego tak w dwóch słowach opowiedzieć.

– Jasne. Rozumiem. Będzie jeszcze dość czasu na pogaduchy. Tylko tak nie znikaj jak ostatnio. Nikt nic nie wiedział, nikt nic nie mówił. Nawet twoi rodzice milczeli jak zakłęci – dodała z wyrzutem w głosie.

– Wiem, ale uwierz mi, wtedy tak było trzeba.

– Nawet nie wiesz, jakie plotki krążyły, gdy tak nagle zniknęłaś. – Porozumiewawczo spojrzała w kierunku Marioli i Ewy.

– Domyślałam się. – Roześmiałam się, też patrząc w ich stronę.

Nie dawało się ukryć. Obie nadal mnie nie cierpiały. Teraz patrzyły niby ukradkiem w naszą stronę i szeptały coś do siebie. Nie ulegało wątpliwości – obgadywały mnie.

O ile kiedyś bym się tym przejmowała, teraz zauważyłam, że nic mnie to nie obchodzi. Chcą – niech gadają. To ich problem. Mnie to już nie dotyczy. Jak fajnie było mieć świadomość, że mnie to już nie obchodzi. To ich całe gadanie na mój temat. I mimo że Ola aż kipiała z chęci opowiedzenia mi, jakie to plotki krążyły, nie byłam tym zbyt zainteresowana. Cieszyłam się, że trudy ostatnich miesięcy tak mnie wzmocniły, że mogłam się nie przejmować dwiema głupimi nastolatkami. Poczułam się

dużo starsza, a w każdym razie – dużo dojrzała niż one. Bo byłam dojrzała. W pewnym momencie mojego życia, zupełnie niespodziewanie, zostałam rzucona na głęboką wodę. Musiałam dorosnąć, żeby sobie z tym poradzić. A że plotkowały? Nie byłam zdziwiona. Tego się spodziewałam. Nawet się domyślałam, jakie to mogły być plotki, i wiedziałam, jak dalekie są one od rzeczywistości. Bo tego, jaka była rzeczywistość, nikt z nich nie mógł się nawet domyślać. Choćby w jednym procencie. Było to tak dziwne, tak nierealne, że nikt z nich nigdy – przenigdy – by nie wpadł na to, co tak naprawdę się stało. Cieszyło mnie to i śmieszyło jednocześnie. Miałam świadomość, że za jakiś czas i tak się dowiedzą wszystkiego, czy prawie wszystkiego. Ale jeszcze nie teraz. I to też mnie cieszyło. Byłam teraz dla nich jedną wielką zagadką. Z tą całą moją wewnętrzną i zewnętrzną przemianą.

Zadzwonił dzwonek. Pierwszy w tym roku szkolnym. Sygnał, że trzeba się zebrać na placu i wysłuchać przemowy dyrektora szkoły. A potem parę chwil w klasie z wychowawczynią i do domu. Tyle na dziś. Od jutra zaczną się lekcje.

Dyrektor nie rozgadywał się długo. Parę słów powitania, parę słów ostrzeżeń, jak zwykle, i życzenia na nowy rok szkolny.

Do klasy poszliśmy dużą grupą. Jakoś nagle wszyscy chcieli ze mną porozmawiać, dowiedzieć się, jak się czuję i tak dalej.

Moje zniknięcie w środku roku szkolnego rodzice tłumaczyli chorobą i koniecznością wyjazdu na dłuższe leczenie do jakiegoś szpitala, gdzieś tam. Z różnych powodów nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, dokąd i dlaczego wyjeżdżam. Jakoś trzeba było się wytłumaczyć, bo w prawdę wtedy raczej nikt by nie uwierzył. Poza tym, nie chciałam, żeby ta prawda dotarła do innych zbyt wcześnie. Zniknęłam, wyjechałam. I tyle.

Nie kontaktowałam się z nikim poza rodziną. A jeśli ktoś pytał, rodzice tłumaczyli, że nie mogę i nie chcę teraz z nikim rozmawiać. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji ludzie domyślali się Bóg wie czego. Ale i wtedy, i teraz było mi to już obojętne.

Moje miejsce w klasie czekało na mnie. W każdym razie dzisiaj nikt tam nie usiadł.

– Witaj na starych śmieciach – powiedział z uśmiechem Andrzej siedzący przy stoliku przede mną. – Wyglądasz bosko, naprawdę.

– Eee... dzięki – odpowiedziałam nieco zażenowana. – Miło słyszeć takie słowa od chłopaka.

– Gdzie się podziewałaś? Nikt nic nie wiedział albo nie chciał mówić – wtrącił Igor. – Ale tam, gdzie byłaś, zrobili z ciebie niezłą laskę.

– Jasne. – Rozbawił mnie takim stwierdzeniem. Nigdy do tej pory nie byłam „niezłą laską” w jego oczach.

– Zmieniłaś się. Nie tylko zewnętrznie. – W głosie Adama chyba wyczułam lekki wyrzut.

Na szczęście weszła pani Wesołek, klasa ucichła, a ja nie musiałam się już tłumaczyć. Wychowawczynie, przechodząc obok stolika, rzuciła w moją stronę zaciekawione spojrzenie i podeszła do swojego biurka. Nic do mnie nie powiedziała, tylko co jakiś czas, zapoznając nas z planami na nasz ostatni rok w liceum, zerknęła w moją stronę, jakby się bała, że za chwilę – nie wiem – zemdleję tam czy coś w tym rodzaju. Dopiero na koniec swoich wywodów powiedziała:

– Widzę, że mamy wreszcie klasę w komplecie, więc zaraz od jutra ruszamy do solidnej roboty. Matura to nie przelewki i nie można sobie teraz pozwolić na długie nieobecności. No, oczywiście... – dodała wyrozumiałym tonem, patrząc na mnie – życie czasem płata różne figle, czasem kogoś dopada choroba, ale mam nadzieję, że ten rok nie będzie już taki pechowy dla nikogo.

Nie będzie. Miałam nadzieję, że nie będzie. Bo tak naprawdę to nie był to dla mnie rok pechowy. Wręcz przeciwnie. Z jednym małym wyjątkiem. Małym wyjątkiem? Ale teraz nie chciałam o tym myśleć.

– Co robimy dziś po szkole? – Ola wyrwała mnie z zamyślenia. – Mam nadzieję, że się dziś nigdzie nie spieszysz.

– Troszkę się spieszę. A może nie tyle się spieszę, co jestem trochę zmęczona. – Widząc jej zawiedzioną minę, szybko dodałam: – Ale spoko, tak od razu nie muszę wracać do domu. Możemy się gdzieś wybrać. Na jakąś kawę, lody...

– ...piwko... – wszedł mi w słowo Adam.

– Nie piję piwka! – Zaśmiałam się. – Już zapomniałeś?

– Nie, myślałem tylko, że może się nauczyłaś pić piwo tam, gdzie byłaś, jak cię nie było.

– No to się nie nauczyłam. Ale na kawę chętnie gdzieś pójde – zwróciłam się do Oli. – Pasuje?

– Musi, najwyraźniej musi pasować.

Ruszyliśmy z grupką kilku jeszcze osób w kierunku naszej ulubionej kawiarenki „Na Rogu”, do której wpadałyśmy kiedyś co najmniej raz w tygodniu. Robili tam naprawdę pyszną kawę latte. Idąc, zastanawiałam się, jak teraz będzie wyglądało moje życie. Im więcej godzin mijało od mojego powrotu, tym bardziej wszystko, co było, stawało się nierealne. Jakbym obudziła się ze snu. Z bardzo fajnego snu. Pięknego snu. Tak pięknego, że byłam gotowa w każdej chwili tam wrócić. Być może za parę dni się dowiem, czy dane mi to będzie raz jeszcze, czy nie. Jeśli wszystko się uda, jeśli będzie okej, wkrótce tam wrócę. Może jeszcze w tym roku szkolnym. Tyle że wtedy już nie będę „chora”, wtedy wszyscy pewnie będą wiedzieć, jaka jest prawda. Ale się zdziwią! Daleka jestem od pychy i zawiści, ale widok twarzy Ewy i Marioli, taką miałam nadzieję, byłby satysfakcjonujący. Zawsze przy nich czułam się gorsza. Robiły wokół siebie taką atmosferkę, że każdy czuł się gorszy, brzydszy, mniej warty. Odruchowo uniosłam wyżej głowę. Ja już się przy nich tak nie czułam. Poznałam swoją wartość. Nie żebym przez to stała się zarozumiiała, ale przekonałam się, że wcale nie jestem taka „do niczego” i one wkrótce miały się o tym boleśnie przekonać.

Była w tej myśli jakaś niezdrowa satysfakcja. Ale cóż, jestem tylko człowiekiem.

Kawiarenka była zatłoczona, jednak udało nam się znaleźć stolik, a chłopcy, nie wiadomo skąd, donieśli brakujące krzesła i całą grupą, w lekkim ścisku, usiedliśmy dookoła. Czułam się coraz bardziej zmęczona. Kawa nigdy nie działa na mnie pobudzająco, coli nie piję, bo nie lubię słodkich gazowanych napojów, zaczęłam się więc obawiać, że mimo gwaru zaraz tam przysnę. Mój organizm pracował jeszcze na innych obrotach. Teraz najnormalniej w świecie domagał się snu. Dla mojego ciała i umysłu było dopiero około drugiej w nocy, a więc pora odpoczynku i spania. Bałam się o to, jak sobie poradzę przez najbliższe dni, dopóki mój organizm znów się nie przestawi na „polskie tory”.

– Uuuuu... Ziemia do Majki! – Gosia pomachała mi ręką przed nosem. – Dziewczyno, wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zasnąć.

– Sorry, ale jestem trochę niewyspana. Wróciłam dopiero wczoraj i nie zdążyłam jeszcze odpocząć.

– Dobrze. Odpocząć po wakacjach? – Kamil mrugnął porozumiewawczo. – Mało miałaś czasu na odpoczynek?

W ogóle nie odpoczywałam. Ale tego Kamil po prostu nie wiedział. Nie miałam wakacji, nie miałam czasu na odpoczynek, ale wcale nie byłam z tego powodu nieszczęśliwa, tylko trochę zmęczona. Jednym uchem słuchałam teraz wspomnień Kasi z wakacji, przechwałek Igora, planów Adama na najbliższe miesiące i narzekania Anki, że już się zaczęła szkoła, i z całych sił starałam się nie zasnąć. Po jakiejś godzinie miałam już dość i po prostu wstałam.

– Wybaczcie, ale ja już pójdę. Muszę się wyspać, bo jutro zasnę na lekcjach.

– Idę z tobą. – Ola też zerwała się z miejsca. – Potem nie będzie mi się chciało samej wracać, bo akurat w moją stronę oprócz ciebie to chyba nikt nie idzie. Do jutra!

Wyszliśmy na ulicę. Słońce grzało jak w środku lata. Powoli ruszyliśmy w stronę domu. Ola nic nie mówiła, tylko co jakiś czas zerknęła na mnie z pytaniem w oczach. Nie chciała się narzucać, ale widać było, że bardzo jest ciekawa, co się święci. Czułam się głupio i nie w porządku w stosunku do niej, ale nie miałam ochoty teraz o tym rozmawiać. A przede wszystkim – nie mogłam jej jeszcze powiedzieć tego, co ją najbardziej interesowało. Nie byłam gotowa. Ona z pewnością też nie.

– Wiesz, co wymyśliły, jak tak nagle zniknęłaś? – nie musiała mówić, o kogo jej chodzi. Dobrze wiedziałam. Ani Mariola, ani Ewa nigdy nie darzyły mnie sympatią. A znałyśmy się niemal od przedszkola.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, że nic fajnego – odpowiedziałam po chwili. – Wiem, na co je stać, więc chyba nic mnie nie zdziwi.

– Podejrzewały, że byłaś w ciąży i aby to ukryć gdzieś wyjechałaś...

– Tak myślałam. – Roześmiałam się naprawdę szczerze i głośno. – To do nich podobne.

– Ale to nieprawda? – Ola spojrzała na mnie uważnie.

– Oczywiście, że nie. Ale takie podejrzenie mnie wcale nie dziwi. Pewnie na taki pomysł wpadły nie tylko one. Domyślałam się, że to będzie coś w tym stylu.

– To co się z tobą działo? Gdzie byłaś?

– Oluś, wybacz, dziś ci jeszcze tego nie powiem. – Zatrzymałam się na chwilę. Ola stanęła tuż przede mną.

– Naprawdę byłaś chora? – zapytała z powątpiewaniem w głosie. Albo miała intuicję, albo znała mnie lepiej, niż myślałam.

– Nie. – To akurat mogłam jej powiedzieć. – Nie byłam chora.

– Więc...?

– Jeszcze nie teraz, nie dziś – przerwałam jej. – Ale daję ci słowo, że jak tylko będę mogła cokolwiek powiedzieć, pierwsza się wszystkiego dowiesz.

– Słowo? – W jej głosie wyczułam coś na kształt powątpiewania.

– Słowo. – Uśmiechnęłam się do niej, zabiegając o to, żeby mój uśmiech wyglądał jak najszczerzej. – A ty? Powiesz mi, jak spędziłaś lato?

– Wierz mi, nic ciekawego. Trochę byłam tu, trochę u ciotki w Gdyni i tyle. Plaża, jak było słonecznie, i nuda, jak była brzydka pogoda. A że było raczej deszczowo, to większość i tak przesiedziałyśmy z Magdą w kafejce.

Szłyśmy powoli, Ola opowiadała o wakacjach, o Maćku, którego poznała nad morzem i o pogaduchach z Magdą, kuzynką z Gdyni. Staralam się słuchać, potakiwałam, czasem rzuciłam jakieś „no coś ty” czy „wow”, ale myśli zaczynały mi już uciekać w zupełnie innym kierunku. Odetchnęłam z ulgą, kiedy znalazłyśmy się koło Polomarketu. Tu nasze drogi się rozchodziły. Ola skręcała w prawo, ja w lewo.

– Idź już, idź. – Skinęła głową w kierunku mojej ulicy. – Przecież widzę, że padasz na nos. Jak się prześpisz i będziesz miała ochotę na spacer albo pogadać, to zadzwoń. Numer ten sam. A twojego nowego numeru chyba nie mam, bo tamten cały czas nie odpowiadał – dodała z lekkim przekąsem.

– Nie zmieniłam numeru. Po prostu wyłączyłam telefon. Możesz dzwonić. Od wczoraj znów działa. Pa.

– Okej, dobrze wiedzieć. No to pa.

W domu nie było jeszcze nikogo. Szybko przebrałam się w spodnie od dresu i byle jaką bluzkę. Resztkami świadomości sięgnęłam po malutki odtwarzacz mp4, wcisnęłam słuchawki do uszu i padłam na łóżko. Florence and the Machine śpiewała mi do ucha, ale już nawet nie zarejestrowałam co. Zasnąłam.

Obudził mnie szczekający za oknem pies. W pokoju było szaro. Spojrzałam na zegarek. Nie było tak późno, jak myślałam. Ktoś – pewnie mama – zaciągnął zasłony na oknie, żeby słońce mi nie przeszkadzało, stąd ten półmrok w pokoju. Przez

moment próbowałam sobie przypomnieć, co mi się śniło. Ale chyba nic, albo po prostu nic nie pamiętałam. Na szczęście czułam się wyspana i wypoczęta. Miałam tylko nadzieję, że noc też prześpię i jutro wstanę już normalnie do szkoły. Nie chciałam zasypiać na lekcjach i tym bardziej wzbudzać sensacji. Nie było mi to potrzebne. Przypomniałam sobie, co wymyśliły moje dwie klasowe koleżanki. Ciekawe, jak zareagują, kiedy dowiedzą się wreszcie prawdy.

– Mam nadzieję, że trafi je szlag – mruknęłam do siebie pod nosem.

Zeszłam na dół. W kuchni mama robiła akurat coś do jedzenia. Zapach roznosił się po całym domu. Poczułam, jak bardzo jestem głodna.

– Jadłaś coś dzisiaj? – zapytała, patrząc na mnie z troską – Strasznie mi tam zmizerniałaś.

– Jadłam. Rano. Ale niewiele – przyznałam się. – Za to teraz jestem potwornie głodna. Tata już wrócił?

– Tak. Jest w ogrodzie. Zaraz będzie obiad. Możesz go zawołać.

– Fajnie jest wrócić do domu – powiedziałam i poszłam po tatę.

Wróciłam, ale nie wiedziałam jeszcze na jak długo. Może mój pobyt w domu będzie krótki. A może wcale nie i już tu zostanę. Nie pojedę z powrotem. Sama ta myśl była dla mnie nieznośna, ale taka była prawda. Jeszcze nie wiedziałam, co będzie dalej. Miałam tylko nadzieję, że moja „przygoda życia” tak naprawdę dopiero się zaczyna. Że to, co przeżyłam przez ostatnie miesiące, jest dopiero początkiem drogi, którą teraz chciałam iść. Weszłam na nią zupełnie niespodziewanie, przypadkiem, cudownym zbiegiem okoliczności. I spodobało mi się. Gdyby ktoś mi powiedział rok temu, że o moim życiu zadecyduje czyjś piękny sen, nigdy bym w to nie uwierzyła. Czyjś, bo nawet nie mój. A jednak tak się stało. Chociaż im dalej od mojego powrotu,

tym bardziej zaczynało mi się wydawać, że wszystko jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

* * *

Pierwsze dni września były ciepłe i pogodne. Trudno pełną parą ruszyć do nauki, kiedy za oknem świeci słońce i pachnie jeszcze latem. Nikomu w klasie nie chciało się uczyć. Mnie też. Tyle że nie tylko pogoda mi przeszkadzała. Ola cierpliwie czekała, aż wreszcie zacznę mówić. A ja mówić na razie nie zamierzałam. Podziwiałam ją za cierpliwość, bo nawet za bardzo nie naciskała. Nie miałam ochoty rozmawiać. Na nic nie miałam ochoty. Każdy dzień przynosił mi coraz większą tęsknotę. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że tęsknię nie tylko za tamtym miejscem, tamtymi ludźmi, pracą, tamtym życiem, ale że tęsknię przede wszystkim za nim. To jego tutaj najbardziej mi brakowało. Jego uśmiechu, lekko zachrypniętego głosu, błysku w oczach, zadumy... wszystkiego. Już tam zdałam sobie sprawę z tego, że wszystko idzie nie w tym kierunku, co trzeba. Za bardzo zaczynało mi zależeć na jego obecności w pobliżu, na spojrzeniach. Zaczynałam się łapać na tym, że pierwszą rzeczą, jaką robię po przyjeździe na miejsce, było szukanie wzrokiem właśnie jego. Jeśli był – serce zaczynało mi szaleć. Jeśli jeszcze go nie było, czułam się dziwnie zawiedziona i ogarniał mnie smutek, który mijał jak ręką odjął, jeśli tylko pojawiał się w pobliżu. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, przestraszyło mnie to. Bałam się, że zakocham się w nim. Beznadziejnie zakocham. Ja – szara mysz – byłam dla niego kimś, z kim akurat przyszło mu pracować. On był tu gwiazdą, a ja miałam szczęście, że znalazłam się obok, w jego blasku. Chociaż czasem miałam wrażenie, że kiedy na mnie patrzył, w jego oczach pojawiał się dziwny, tajemniczy błysk,

zaciekawienie, sympatia, bo przecież nie zachwył. Nie chciałem się zakochiwać i potem cierpieć. Dlatego tak szybko, zaraz po skończonej pracy, spakowałem swoje rzeczy i wyjechałem. Już w samolocie zdałem sobie sprawę, że moje „wysiłki”, żeby się nie zakochać, zdały się na nic. Liczyłem, że może czas i odległość pozwolą mi ochłonać i zapomnieć. Oszukiwałem się, bo wcale tego nie chciałem. Tak naprawdę marzyłem, żeby tam wrócić i być obok, choćby tylko jako rekwizyt na scenie. Ale być blisko, móc patrzeć na niego i słuchać jego głosu.

Siedziałyśmy sobie na ławce przed szkołą. Za dwadzieścia minut miała zacząć się matma, ostatnia lekcja. Potem do domu. Książka, telewizja, komputer. Komputer, książka, telewizja. Kolejność obojętna. I tak po jakimś czasie odpływałem i zaczynałem rozmyślać.

– Znasz to? – Ola wyciągała z torby jakąś książkę. – Ostatnio to jest szal. Wszyscy to czytają.

Spojrzałem leniwie w jej stronę i zamarłem. Ola trzymała w ręce książkę, która zmieniała bieg mojego życia.

– Świetna rzecz, mówię ci. Jeśli nie czytałaś, to koniecznie przeczytaj. Ja czytam trzecią część i już nie mogę się doczekać czwartej. Podobno już jest, ale oczywiście jeszcze nie u nas. Ta Meyer wydała czwartą część, ale jest tylko po angielsku. Trzeba czekać, aż będzie przetłumaczona na polski, a to jednak trochę trwa. Kurczę – biadoliła, nie patrząc na mnie – nie wiadomo, kiedy u nas będzie można kupić ten czwarty, podobno ostatni tom. Czytałaś?

Wreszcie spojrzała na mnie i najwyraźniej się przestraszyła.

– Co ty? Żle się czujesz? Wyglądasz jakoś tak... jakby ci słabo było.

Powoli zaczynałem dochodzić do siebie, więc odpowiedziałem jej w miarę już opanowanym głosem:

– Nie zdążyłem dzisiaj zjeść śniadania i chyba z głodu zrobiło mi się niedobrze. Ale już jest okej. – Uśmiechnęłam się blade.

– Czytałem, jasne, że czytałem.